

„Wesele” bez Wyspiańskiego



Fot. Archiwum

Od czasów krakowskiej prapremiery w 1901 roku, na polskich scenach profesjonalnych odbyło się około dwustu przedstawień „Wesela”. Jednak spektakle istotne powstawały zwykle raz na kilkanaście lat.

Okazuje się często, że ten z wielkim wycuciem teatru pomyślany arcydramat nie ma w sobie nic z samograja. Nawet najwięksi reżyserzy potykali się na „Weselu”. Czasami niewygody polityczne bywały okazją do sukcesów dla twórców drugorzędnych, kiedy marnym spektaklom sama publiczność chętnie dopisywała niecenzuralne głębie. Dzisiaj, gdy „Wesele” nie musi być aluzją do czegokolwiek, każdy reżyser musi najwzyczajniej stanąć oko w oko z wymuszającym pokorę arcydziełem.

Tekst „Wesela”, włącznie z precyzyjnymi didaskaliaми autora, stanowi taką harmonię,

że nie do pomyślenia jest przyzwoity spektakl, w którym tylko od czasu do czasu coś sensownego prześwituje. W przypadku inscenizacji tej sztuki albo całość mechanizmu funkcjonuje, albo nic. Premiera „Wesela” w Teatrze Powszechnym okazała się nużąca, trzygodzinną demonstracją bardzo brzydkiej i rozstrojonej katarynki, z mozartowską precyzją Wyspiańskiego nie mającą nic wspólnego.

Zwykle zaczynam pisanie od tego, co w spektaklu zaistniało. Tym razem zacznę od tego, czego zabrakło... Jest mnóstwo dowodów na to, że niemal nieustająca muzyka, dobiegająca z tanecznej izby, stanowiła, zarówno dla autora, jak i jego postaci, jeden z dominujących składników bronowickiego wydarzenia. Hipnotyzowała i męczyła, nadawała rytm błędnemu kołu nadaremnych dialogów.

To przez nią trzeba się było przekrzykiwać. To ona była przenikająco polska.

W spektaklu Nazara panowała cisza muzyczna, przerywana tylko niekiedy „znaczącymi” kompozycjami w stylu Warszawskiej Jesieni. A przecież tak często o muzyce (tanecznej w końcu), mówią występujące postacie.

Bez pokrycia pozostają także liczne wypowiedzi bohaterów o tej chacie rozśpiewanej i kolorowej, bowiem na scenie dominuje szary błękit, przypominający nieco spektakle Kantora o umarłych klasach. W przedstawieniu zabrakło rzeczy jeszcze ważniejszej: poezji, o której na scenie tak często się mówi. A przecież ta boleśnie realistyczna tragicomedia o Polakach jest jednak, przede wszystkim, dziełem poety.

Większość aktorów w tym spektaklu gra poniżej swych możliwości (za sprawą reżysera), mordując zarówno sens, jak i urodę, poetyckiego tekstu oraz wykonując od czasu do czasu absurdalnie dziwaczne ruchy. O wielu z nich dałoby się coś przykrego powiedzieć. Pan Młody i Poeta, na przykład są irytującymi pampersami i – niezgodnie z intencjami autora – jawnymi przyglupami. Rachela w wykonaniu Joanny Szczepkowskiej (która to postać bywa na ogół esencją poezji) tym razem jest znerwicowane przemądrzała, starzejąca się panna – przed którą normalni faceci winni uciekać. W dodatku Szczepkowska mówi wierszem tak manierycznie, jakby parodiowała samą siebie. Chochoł przypominał Tarzana z kiczowatego filmu itd, itp.

„Wesele”, dlatego się nie starzeje, ponieważ mówi o naszych wiecznych wadach i urokach na przykładzie realnych ludzi, a nie karykaturalnych, konwulsyjnie powykręcanych pacjentów. Nad bohaterami Wyspiańskiego dlatego warto się zamyślić, ponieważ nie są oni bardziej nienormalni od nas. Natomiast niemal wszystkich bohaterów spektaklu Nazara wystarczyłoby oddać na leczenie i problemy zawarte w tym dramacie by zniknęły.

W pesymistyczno-groteskowym i pretensjonalnym pod wieloma względami przedstawieniu liczne sceny rozśmiały publiczność wbrew intencjom reżysera. Zawarte w tekście Wyspiańskiego dowcipy i ironie funkcjonują tylko wówczas, gdy zaskakująco wynurzają się z realizmu i powagi. Gdy wszystko jest parodią „Wesela” poczucie humoru autora sztuki przestaje mieć tło i odskocznie.

Tylko ostatnie piętnaście minut spektaklu przypominało przyzwoity teatr, kiedy błaznada ustąpiła nieco miejsca powadze, kiedy jedna z wieśniaczek zaczęła sprzątać po weselu, spychając ze sceny znieruchomiąły tłumek, włącznie z Osobami Dramatu, które do finału się przyłączyły. Wszyscy wycofywali się za kulisy jak postacie na taśmie filmowej, puszczanej wstecz. Ale na dość interesujący finał, godny lepszego spektaklu, trzeba było czekać aż trzy godziny.

Jacek Bukowski

Stanisław Wyspiański – „Wesele”. Reż. Krzysztof Nazar. Występują: Joanna Szczepkowska, Janusz Gajos, Władysław Kowalski, Franciszek Pieczka, Piotr Machalica, Mariusz Benoit i inni. Teatr POWSZECHNY w Warszawie.